Nr. 131. Kraków, Piątek 12 Czerwca 1891. Rocznik X.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują;

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie konces. biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handel E. Śmidowicza w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — W **Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — W **Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — W **Przemyślu** B. Doskoski i Spółka. — W **Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3, rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także i na dwa, trzy, pięć, sześć i siedm tygodni, licząc z przesyłką pocztową po 50 centów tygodniowo.

O stolicę arcybiskupią.

Sprawa obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie oddawna zajmuje i niepokoi umysły. Po odrzuceniu przez cesarza Wilhelma wszystkich kandydatów, przedstawionych przez kapituły, rozpoczęły się bezpośrednie rokowania rządu pruskiego z Watykanem, — rokowania prowadzono w tajemnicy i szczupłe tylko a niepewne wiadomości o przebiegu układów dostawały się do publicznej wiadomości. Z początku szło ciężko następnie jednak telegramy rzymskie doniosły, iż przyszło do porozumienia i że ks. Likowski, administrator dyecezyi, przeznaczony został na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Wszyscy korespondenci rzymscy zapewniali uroczyście, że nominacya ks. Likowskiego jest tak dobrze, jakby już faktem dokonanym i że wkrótce urzędownie ogłoszoną zostanie.

Tymczasem berlińska *Nat. Ztg.* doniosła, że ze strony rządu pruskiego ks. biskup Likowski, jako kandydat na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, został odrzucony, a *Köln Ztg.* zapewnia równocześnie, iż rokowania w sprawie obsadzenia tego arcybiskupstwa zostały zawieszone, ponieważ stolica apostolska obstaje za tem, ażeby przyszły arcybiskup był Polakiem, podczas gdy rząd pruski nalega, by wybrano na arcybiskupa jednego z prałatów narodowości niemieckiej.

W pierwszej chwili przyjęto obie te wiadomości za zmyślone, zawierające jedynie *pia desideria* organów prasy, wrogo usposobionych dla żywiołu polskiego. Nadszedł jednakże konsystorz papieski, i prekonizacya arcybiskupa nie nastąpiła. Potwierdza to poniekąd doniesienie *Köln. Ztg.* i nasuwa poważne obawy. Jakikolwiek zresztą mógłby być stan rokowań w tej sprawie, z samego zwlekania z obsadzeniem stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej mamy prawo wnioskować, że rokowania nie idą dosyć pomyślnie i że do ostatecznego porozumienia dotychczas nie przyszło. Rząd pruski okazał się widocznie nie dość skłonnym do ustępstwa, i skoro waha się dotychczas, skoro zwleka z zatwierdzeniem kandydata Polaka, już samem tem wahaniem wyrządza nam krzywdę i okazuje wobec żywiołu polskiego zasadniczo nieprzychylne usposobienie. Bo prawem jest naszem, zasadniczo słusznem, by ludność polska miała arcybiskupa Polaka. Rząd pruski nie chce tego zrozumieć i pragnie mieć koniecznie w arcybiskupie Niemcu narzędzie dla swych zamysłów politycznych.

To też słusznie *Schles. Volks.-Ztg.* piętnuje postępowanie rządu pruskiego, karci tę nieufność, jaką biurokracya pruska kieruje się wobec żywiołu polskiego i potępia wreszcie bezowocną politykę, dążącą do stworzenia „biskupów państwowych“. Naturalnie katolicki organ wrocławski nie kieruje się wobec nas żadną szczególną sympatyą, lecz domaga się wyboru arcybiskupa Polaka jedynie na podstawie słuszności i sprawiedliwości.

Na wstępie przypomina *Schles. Volks.-Ztg.* oświadczenie zmarłego pruskiego ministra wojny i prezesa gabinetu Roona, że walkę kulturną wywołało głównie zachowanie się biskupów pruskich po powrocie z soboru watykańskiego. „Wysłaliśmy — tak powiedział Roon — do Rzymu biskupów niemieckich, a odesłał nam ich *sirocco* jako biskupów rzymskich“. Widać z tego, że i wówczas miał rząd pruski nadzieję, iż uda mu się stworzyć „biskupów państwowych“. I dzisiaj zdaje się rząd pruski obawiać, że z wyborów kapitulnych wychodzi za wiele rzymskich, a za mało niemieckich biskupów. To też rząd pruski, zwłaszcza w ostatnich 10 latach, był bardzo hojnym w skreślaniu kandydatów kapitulnych, dążąc zawsze do tego, ażeby z pominięciem kapituł porozumiewać się wprost ze stolicą apostolską.

Już od dawna mógł się był rząd przekonać, że stworzenie „biskupów państwowych“ jest w Prusach rzeczą niemożliwą. Doznał on pod tym względem niejednego rozczarowania i zawodu. Arcybiskup koloński Klemens August Droste-Vischering, biskup paderborński dr. Martin i biskup osnabrücki, a późniejszy arcybiskup koloński Melchers, jak również obecny kardynał Ledóchowski uchodzili wszyscy przed wyborem za *personae gratissimae*, podczas kiedy w końcu stali się *personae ingratissimae* (osobami najnieprzyjemniejszemi). Minęły już po prostu te czasy, w których „biskupi państwowi byli możliwemi.

Ludność polska — rozumuje dalej *Schl. Volks-Ztg.* — ma wszelki powód być przebiegiem rokowań w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko poznańskiego zaniepokojoną. Stanowisko zajęte w kwestyi tej przez rząd pruski dowodzi, że najwyższa biurokracya pruska jest jeszcze zawsze nieprzychylnie usposobioną wobec ludności katolickiej a zaufanie może polegać tylko na wzajemności. Szerzy się więc wśród ludności katolickiej coraz większa nieufność wobec rządu, tem więcej, że w całem ministerstwie pruskiem, a i na najwyższych stanowiskach administracyjnych nie ma ani jednego katolika.

Pojawiająca się z wielką pewnością wiadomość, iż arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim zamianowany został ks. biskup dr. Likowski, powitaną była nietylko przez Polaków, ale i przez wszystkich katolików niemieckich z wielką radością, zwłaszcza że ks. biskup dr. Likowski i u Niemców-katolików w W. Ks. Poznańskiem cieszy się poważaniem, a jeden z kościelnych dostojników niemieckich oświadczył zaraz po śmierci ks. arcybiskupa Dindera, że wybór ks. Likowskiego byłby najszczęśliwszym wyborem zarówno dla państwa, jak dla kościoła. Tymczasem wiadomość o wyborze ks. biskupa dra Likowskiego dotychczas się nie potwierdziła, a niektóre pisma niemieckie wręcz jej zaprzeczają.

„Mamy nadzieję, — kończy dziennik wrocławski — że to tylko organa narodowo-liberalne uważają życzenie swe za fakt dokonany i że koła decydujące nie stoją już dzisiaj na stanowisku Bismarkowskiem nienawiści ku Polakom połączonej z antypatyami rodzinnemi. Jakkolwiek kościół katolicki nie jest kościołem narodowym, to służy on wszelako narodom i uchodzić powinno za regułę, iż mając działać zbawiennie, powinien biskup być narodowością i pochodzeniem złączony z swemi dyecezyanami i powinien znać ich stosunki, dążności, życzenia i potrzeby. Skoro przy trudnych warunkach w W. Ks. Poznańskiem już i tak godność arcybiskupa jest ciężarem, to byłaby godność ta w ręku duchownego, który jest innej narodowości, niż przeważna część ludności, ciężarem nieznośnym i przygnębiającym. Zresztą mógłby właśnie arcybiskup Niemiec łatwo stosunkami zostać zniewolony do tego, ażeby stać się więcej Polakiem, niż Polak z urodzenia.“

Walne Zgromadzenie delegatów Tow. „Kółek rolniczych“.

Tarnów, 9 czerwca.

(Wycieczka do Krzyża.)

Około godziny 3-ciej popołudniu udaliśmy się jedni w powozach, inni pieszo, z muzyką tarnowską na czele do Krzyża, majętności księcia marszałka Sanguszki, odległej od Tarnowa o cztery kilometry. Chłodny, ale jasny dzień bardzo sprzyjał wycieczce. Droga do Krzyża jest dość przyjemna, cała prawie jest górzystą, a po obu jej stronach znajdują się owocowe drzewka. Majątkiem księcia rządzi tutaj p. Habicht, żołnierz z 63 roku, Niemiec rodem, ale duchem najgorętszy Polak i prawdziwy patryota. P. Habicht z urzędnikami powitał przybyłych gości. Księciu Sanguszce sprawy krajowe nie pozwoliły przybyć na przyjęcie uczestników walnego zgromadzenia.

Rozpoczęliśmy oglądać wzorowo prowadzone gospodarstwo. Najpierw udaliśmy się do stajni, gdzie przedstawiał p. Habicht konie pełnej krwi arabskiej, wysokiej wartości, dalej okazałe francuskie *Ardeny* i konie fornalskie. Ze stajni końskich udaliśmy się do obór. Woły robocze zagraniczne, buchaje tyrolskie, krowy rasowe i polskie małe, uchodzące za najwytrwalsze, oglądali uczestnicy z wielkiem zajęciem.

Ze stajni poszliśmy do gumien oglądnąć narzędzia rolnicze. Tutaj znajduje się fabryka wełny drzewnej, na pościółki w braku słomy używanej. Przy nas za pomocą lokomobili poruszana maszyna zamieniała polano drzewa na miękką słomę, zupełnie przydatną na ściółkę dla bydła. Ta sama lokomobila poruszała równocześnie młocarnię.

Dalej oglądaliśmy pługi nowe, najlepszej konstrukcyi, brony łańcuchowe do wydzierania mchu (wyrób Cegielskiego z Poznania), brony do perzu, walce, siewniki do równoczesnego siewu ziarna i mączki nawozowej, siewniki koniczyny i traw, maszynki do czyszczenia zboża t. z. „tryjery“, maszynę do chłodzenia mleka i t d.

Po obejrzeniu gospodarstwa udali się uczestnicy zjazdu do parku, gdzie oczekiwał na nich na kilkunastu długich, prowizorycznie sporządzonych stołach zastawiony podwieczorek. Muzyka grała pieśni narodowe. Jeden z członków zarządu Tow. „Kółek rolniczych“ wzniósł zdrowie nieobecnego księcia Sanguszki, dalej nastąpiły toasty na cześć p. Habichta, prezesa Towarzystwa p. Augustynowicza i całego zarządu, na cześć młodego hr. Jana Potockiego, syna znanej patryotki i miłośnicy wiejskiego ludu hr. Anny Potockiej z Rymanowa.

Na uznanie i pochwałę zasługuje młodzież tarnowskiej ochotniczej straży ogniowej. która oprócz muzyki uprawia także śpiew. Produkowała się też w parku księcia Sanguszki podczas podwieczorku, śpiewając pieśni narodowe.

O godzinie 7 wieczorem wyruszyliśmy z powrotem do Tarnowa. Młody Jan Potocki ze swoimi włościanami wyruszył naprzód, śpiewając „Bartoszu! Bartoszu!“, za nim reszta uczestników w powozach, wozach, lub pieszo z muzyką.

(Posiedzenie wieczorne.)

Po powrocie z Krzyża zebrali się delegaci znowu w sali teatralnej na posiedzenie.

Przewodniczący p. Augustynowicz, zagajając posiedzenie, zwrócił się tak do wnioskodawców, jak do zabierających głos w ogóle, by ze względu na krótkość czasu, a wielką liczbę spraw, o ile możności w przemówieniach się streszczali. Odczytał następnie telegramy, z powodu zjazdu nadesłane, mianowicie od redakcyi *Wielkopolanina* w Poznaniu, od Kółka rolniczego w Beckendorf (powiat podhajecki) i od członka zarządu głównego, posła Włodzimierza Gniewosza w Wiedniu, z usprawiedliwieniem nieobecności.

Z porządku dziennego udzielił przewodniczący głosu prof. drowi Prażmowskiemu do wygłoszenia odczytu „O wspólnem zakupnie nasion i nawozów sztucznych dla Kółek rolniczych.“

Jędrnie, zrozumiale i wyczerpująco przedstawił prelegent w swem przemówieniu, jak ważna w dobie dzisiejszej jest sprawa, przez niego poruszona. Gospodarstwo włościańskie nie jest już dzisiaj tem, czem było dawniej. I ono dziś także bez sztucznych nawozów obejść się nie może. A gdy produkcya własna już włościaninowi nie wystarcza, gdy zmuszony jest nasiona i nawozy sztuczne zakupywać, potrzeba, żeby włościanie te nasiona i sztuczne nawozy w dobrej zakupywali jakości. Tu właśnie trudność zachodzi największa. Włościanin nasz jest rolnikiem z urodzenia, ale nie z zawodu, i sam sobie rady dać nie może. Z drugiej strony kreśli dr. Prażmowski jaskrawy obraz nędznego prawdziwie u nas handlu nasionami, a jeszcze nędzniejszego handlu sztucznym nawozem. Proces wadowicki o fałszowanie mąki nawozowej wymownym był tego dowodem. Nawóz sfałszowany w fabryce, ulega dalszemu fałszowaniu w rękach handlarza. Przeciw takiemu oszukaństwu i wyzyskowi włościanom pomoc rychłą a skuteczną dać trzeba! — i w tym celu należy przeprowadzić dwie ważne reformy, mianowicie, zakupywać nasiona pod gwarancyą i to szczegółową, powtóre potrzebnem jest osięgnięcie pewnej kontroli dla stwierdzenia, że dostawca zobowiązania swojego rzeczywiście dotrzymał. Do tego celu właśnie zmierzają następujące rezolucye, które prelegent zjazdowi do uchwały przedłożył:

1) Począwszy od r. 1891 mają być nasiona i nawozy sztuczne zakupywane na wspólny rachunek wszystkich Kółek rolniczych, które w tem zakupnie zechcą wziąć udział.

2) Zakupno ma być dokonane pod gwarancyą ze strony dostawców, z dokładnem wymienieniem ilości i jakości poręczonych wartości, oraz pod kontrolą stacyj dla oceny nasion i nawozów w Dublanach i Czernichowie. W tym celu poleca się zarządowi głównemu, aby wszedł w porozumienie ze stacyami oceny nasion i nawozów w Dublanach i Czernichowie, zapewnił sobie ich współdziałanie, a ewentualnie wyjednał u Wydziału krajowego lub u Sejmu odpowiednią subwencyę na pokrycie kosztów tej kontroli; aby najpóźniej w miesiącu wrześniu zwołał ankietę z ludzi fachowych, w której skład mają wejść między innemi także kierownicy obu wymienionych stacyj krajowych, tudzież delegaci Towarzystw rolniczych centralnych i okręgowych, — i ankiecie tej poruczył wypracowanie szczegółowego programu zakupna nasion i nawozów dla Kółek.

Długotrwałemi oklaskami podziękowali zebrani prelegentowi za sumiennie wypracowany referat.

W rozprawie nad przedłożonemi rezolucyami zabrał głos p. Augustynowicz, twierdząc, że rzecz jest przedwcześnie traktowana. Jeżeli stacye doświadczalne dają nam dostateczne gwarancye, to trzeba przedewszystkiem udawać się do nich po ocenę, dziś zaś nikt tego nie robi. Zwalanie tego wszystkiego na zarząd główny jest takiem przeciążeniem go pracą, że albo pobieżnie się rzecz załatwi, albo wcale się nic nie zrobi. Zresztą sprawa ta wcale jeszcze nie jest przez zarząd zbadana, i dlatego nie można żądać od niego już w roku bieżącym i w terminie tak krótkim, by wszystko załatwił.

P. Jan Gniewosz zadaje sobie pytanie, jaki cel właściwie mają u nas te dwie stacye doświadczalne, i po co one istnieją? Gdzieindziej stacye takie mają zadanie, jeżeli się fałszerstwo jakie w produktach okaże, natychmiast to głosić. Nasze zaś stacye doświadczalne przekonały się, że wszystkie fabryki u nas fałszują, i my dopiero teraz dowiadujemy się o tem! „Czyż nie jest obowiązkiem tych stacyj zaraz to ogłosić? A za cóż płacimy na nie pieniądze nasze?“ (*Oklaski*). Zgadzam się z tem, aby zarząd główny miał obowiązek w każdym roku wzywać panów fabrykantów, żeby złożyli próbki produktów swoich, a stacye, aby natychmiast donosiły o falsyfikatach. (*Oklaski*).

Del. Patlikowski stawia wniosek zupełnie analogiczny z wnioskiem, postawionym na rannem posiedzeniu przez p. Bielskiego.

Prof. Stefczyk dziwi się, że mogła przeciw tak słusznemu, to tylko i jedynie dobro ludu mającemu na względzie wnioskowi dra Prażmowskiego, powstać opozycya. Jeśli żądamy, by włościanin zabezpieczał dom swój od ognia, to zupełnie analogicznie żądać możemy i powinniśmy, by asekurowano nasiona i nawozy. Obawy zarządu głównego są zdaniem prof. Stefczyka zupełnie bezzasadne. Zarząd powiatowy krakowski uchwalił to samo dla swoich Kółek rolniczych, a dr. Prażmowski sam jeden przeprowadził to w przeciągu dwóch miesięcy. Niewątpliwie tu więcejby było roboty, ale już chyba tylko w rozdzielaniu nasion i nawozów. Mowca wyraża drowi Prażmowskiemu szczere uznanie za tak energicznie postawiony wniosek.

Del. Tatara nie zaprzecza, że zarząd główny dokłada wszelkich starań, by potrzebom Kółek zadosyć uczynić. Jednak wniosek p. Bielskiego daje do poznania, że droga dotychczasowa jest niewłaściwą, gdyż często dostawca nadużywa zaufania zarządu głównego. Reforma w sprowadzaniu nasion jest konieczna; mowca proponuje zakupywanie przez licytacyę publiczną lub w drodze ofert.

Z powodu spóźnionej pory (godzina 10 wieczór) przewodniczący przerwał posiedzenie do dnia następnego.

Tarnów, 10 czerwca.

(*Ad.*) Dzisiaj o godzinie trzy kwadranse na ósmą rano rozpoczęły się dalsze obrady delegatów.

Na wstępie przewodniczący p. Augustynowicz jeszcze raz ponawia prośbę, by mowcy jak najwięcej streszczali się w przemówieniach. Szerokie rozprawy nie odpowiadają umysłowi włościańskiemu, dowodem tego, że włościanie sami dotąd zupełnie w obradach nie biorą udziału. Co do wniosku prof. Prażmowskiego, sądzi przewodniczący, że należałoby go wpierw w ściślejszem kółku przedyskutować. Najlepiejby było, zdaniem mowcy, odesłać te wnioski Zarządowi głównemu, który zaprosiwszy do obrad ludzi fachowych, załatwi je pomyślnie z wiosną przyszłego roku, a gdyby się trudności jakie okazały, zda z nich sprawę najbliższemu Walnemu Zgromadzeniu.

Gdy z życzeniem przewodniczącego wnioskodawca prof. Prażmowski w zupełności się zgadza, przeto dalsza rozprawa nad temi wnioskami została uchylona, a na wezwanie przewodniczącego wystąpił prof. dr. Stefczyk z referatem o sklepikach włościańskich. Wyczerpujący ten wykład, przedstawiający dotychczasowy i obecny stan chrześcijańskich sklepików włościań-

Powietrze i ruch.

Obrazek z dziejów przebrzmiałej pedagogii.

(Dokończenie).

Dla takich to wysokich duchowych celów pozbawieni zostaliśmy dobrodziejstwa pauzy. Cóż to znaczyło, że nie mogliśmy przez te kilkanaście minut odświeżyć się po zadusznem, pełnem kurzu i rozmaitych bakteryj powietrzu, jakie zwykle wypełnia przestrzeń izb szkolnych, że nie mogliśmy trochę wyprostować kości i rozruszać członków parogodzinnem siedzeniem w ławkach stężałych, wobec tej ogromnej korzyści, że przybliżaliśmy się więcej do ideału pedantów i zapleśniałych biurokratów, do mądrości tych rabinów, kiwających swojemi blademi i wymokłemi twarzami bez wytchnienia nad niedocieczoną mądrością swoich ksiąg zatłuszczonych.

My jednakowoż innego byliśmy zdania, nowy ten ukaz wywołał w nas oburzenie, postanowiliśmy bronić dawnego prawa, zwyczajem od niepamiętnych czasów uświęconego, i na pauzę wychodzić z klasy, jak to dotąd zawsze robiliśmy. Trzeba także wiedzieć, że byliśmy wtedy uczniami klasy siódmej, więc przestaliśmy być już dziećmi i nietylko instynktem, ale i rozumowaniem mogliśmy przyjść do jakiegoś sądu o rzeczach.

Parę dni uchodziło nam to bezkarnie. Profesorowie, ludzie nie zawsze i wszędzie podzielający zapatrywania pana inspektora, patrzyli na to przez szpary i nie chcieli tego widzieć. W końcu jednakże stało się to rzeczą uderzającą w oczy, w gabinecie profesorskim ktoś musiał głośno zwrócić na to uwagę, dość, że niedługo otrzymaliśmy ostrzeżenie, że rozkazów władzy nie słuchamy i że nieposłuszeństwo nasze nie będzie dalej cierpiane.

To napomnienie dał nam profesor greki i łaciny, a zarazem gospodarz naszej klasy Sch. Był to Niemiec, gdzieś aż z Hessyi pochodzący, w gruncie niezły człowiek, dosyć zdolny nauczyciel, ale pedant nie widzący dalej nad koniec swego nosa. Wytresowany w jakiemś pruskiem pewnie gimnazyum, gotów był zdejmować czapkę przed kijem, gdyby mu tego kija słuchać kazano. Przytem trochę oryginał i człowiek bez ogłady (co mówiąc nawiasem zawsze nauczycielowi wiele powagi ujmuje). Pomimo tego, żeśmy go dosyć lubili i szanowali, wydawał nam się śmieszny. Chód i ruchy miał ciężkie i niezgrabne, głowę małą, pokrytą rudemi włosami i ozdobioną cienkiemi tegoż koloru wąsikami, a obok tego toaletę wielce pocieszną. Jego marynarka i spodnie wiewały się jak skrzydła wiatraka, tak były na jego figurę za obszerne, a o butach jego studenci mówili, że sam je sobie robi, co może dać pojęcie, jakie te buty były zgrabne.

Ostre i stanowcze napomnienie gospodarza klasy poskutkowało na większą część studentów. Pod tą groźbą opór się złamał, ale znaleźli się i tacy, którzy bądź-co-bądź postanowili nie poddać się przepisowi, którego rozsądnej racyi bytu nie mogli się dopatrzeć. Pomiędzy tymi był także jeden z najpierwszych uczniów w klasie, nazwijmy go: Bolesław.

Nie był on ani awanturnikiem, ani zuchwalcem, ale złość i nierozum w jakiejkolwiek formie oburzały go do najwyższego. Tym razem w sumieniu swojem nie mógł on pochwalić rozporządzenia, nie pozwalającego oddychać mu świeżem powietrzem przez tę chwilę, która lepszego nie mogła mieć przeznaczenia. Normalny dzień jego pracy, jak to dzisiaj nazywają, był dosyć długi i przechodził tę miarę, jakiej dziś wymagają dla siebie robotnicy, nie pracujący nerwami lecz mięśniami. Pięć do sześciu godzin dziennie przepędzał w szkole, trzy godziny zajmowały mu lekcye prywatne, któremi zarabiał na utrzymanie, drugie trzy, skromnie licząc, przepędzał nad książką w domu, ucząc się sam obowiązkowych lekcyj, lub dopełniając wykształcenia z własnej pilności. Dwanaście godzin na dzień nieruchomego siedzenia i wytężonego umysłu to dosyć, i przy takiej pracy można żałować tej swobodnej chwili, w której użyłoby się i trochę ruchu i powietrza, gdyby tego nie wiedzieć z jakich powodów nie zabroniono.

Pewnego dnia nastąpiło wreszcie to, co nastąpić koniecznie musiało.

Następną godzinę po pauzie miał mieć nasz gospodarz klasy, a zatem i on był dozorującym przez pauzę nauczycielem. Z wielkim gniewem spostrzegł, skoro tylko wszedł do klasy, że kilku uczniów wyszło ze sali bez pozwolenia. Zły i rozdrażniony oczekiwał ich przybycia, chodząc wielkiemi krokami w milczeniu po klasie.

Jakoż skoro tylko dzwonek koniec pauzy ogłosił, drzwi się otwarły i weszło tych kilku przestępców, a na ich czele śmiało i z podniesioną głową Bolesław.

Natychmiast ustał gwar rozmów, jaki do tej chwili panował w klasie. Wszyscy studenci oczekiwali z ciekawością, co teraz będzie.

— *Wo waren Sie?* — zapytał filolog podniesionym, groźnym głosem, zwracając się do Bolesława.

— Byłem na pauzie — odpowiedział Bolesław także po niemiecku, spokojnie i chłodno, nie mięszając się gniewem, widocznym w zapytaniu profesora.

— Czy nie wiesz, że podczas pauzy z klasy wychodzić nie wolno?

— Wiem — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

— Więc jak śmiałeś wyjść!

— Tu przez pauzę nie mam co robić, a tam lepsze powietrze.

— Taak! — zawołał filolog przeciągle z wzrastającą pasyą i nie mając na podorędziu żadnego przekonywającego argumentu, dodał wskazując palcem na piec w kącie stojący:

— *Jetzt werden sie durch die ganze Stunde beim Ofen stehen bleiben!*

Bolesławowi krew uderzyła do głowy, zdobył się jednak na tyle ile mógł zimnej krwi i drżącym od wzruszenia głosem, ale stanowczo, odpowiedział:

— *Ich werde nicht beim Ofen stehen bleiben!*

I w tej chwili zmierzył prosto ku szeregowi ławek i usiadł na swojem miejscu.

Zaiste nie była to podobno wcale pedagogiczna kara, kazać studentowi siódmej klasy, będącemu już jedną nogą w uniwersytecie, jak kilkuletniemu żakowi stać pod piecem. Ten nasz filolog nie musiał być ani trochę psychologiem i nie wiedział, że młodzieniec, który czyta Sofoklesa i Wirgilego w oryginale, powinien mieć także ambicyę, i że ambicyi nie można w młodych sercach zabijać.

Filolog po odpowiedzi Bolesława zamilkł, rzucił się prędko do katedry i rozpoczął lekcyę, zaperzony i czerwony z gniewu. I odtąd przez kilka jeszcze tygodni do końca roku szkolnego żaden do drugiego ani słowa nie przygadał. Ignorowali się wzajemnie, profesor ani razu Bolesława do lekcyj nie wyrwał, o nic nie zapytał, a Bolesław nawzajem siedział jak mruk, patrząc ciągle w swą książkę, nie spojrzawszy ani razu na profesora, jak gdyby go w klasie nie było.

Przy końcu roku dopiero przekonał się, że go nie minęła kara za jego krnąbrność. Gdy przyszło do klasyfikacyi, z tak zwanego wówczas *forcuga* zdegradowany został na prostą promocyę. Pierwszy raz jak był w gimnazyum teraz mu się to dopiero zdarzyło, i to pomimo chwalebnych i celujących postępów jakie miał ze wszystkich przedmiotów. Ale tę degradacyę tłomaczyła aż zbyt jasno złowroga nota w rubryce obyczajów: *zeitweilige Unfügsamkeit gegen die Anordnungen der Schule.*

Tak na wieczną rzeczy pamiątkę czarno na białem miał Bolesław zapisane, że zbłądził bardzo, żądając powietrza i ruchu od pedagogów przed laty trzydziestu i trzema. Nie wiemy, czy zmartwienie jego po stracie *forcugu* długo trwało, ale jeśli pamięta jeszcze to przejście w swojem życiu, mógłby się dzisiaj pocieszyć tem, że on wówczas chciał tylko tego, co dziś nakazują i polecają cesarzowie i ministrowie, a ludzie dobrej woli ze wszystkich sił swoich w czyn wprowadzają.

Adam Bełcikowski.

skich, jako nie odpowiadający w zupełności potrzebom ludu, streszczał się w następujących, w imieniu własnem prelegenta postawionych wnioskach:

„III. Walne Zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych raczy uchwalić:

1) Walne Zgromadzenie przyjmuje za program działalności Kółek rolniczych na polu handlowem dążenie do naprawy handlu włościańskiego zarówno pod względem kupna wszelkich artykułów domowych i gospodarskich potrzeb ludności włościańskiej, jak niemniej sprzedaży produktów gospodarstwa wiejskiego i wyrobów domowego przemysłu włościan.

2) Jako najskuteczniejszy środek do osiągnięcia tego celu uważa Walne Zgromadzenie założenie ogólnego krajowego Związku handlowego Kółek rolniczych, obejmującego wszystkie chrześcijańskie sklepy Kółek rolniczych, oraz wiejskie spółki produkcyjne obrotowe i spożywcze.

3) Walne Zgromadzenie poleca Zarządowi głównemu, aby poczynił starania w celu uzyskania u wys. Sejmu osobnej subwencyi, przeznaczonej na popieranie usiłowań, skierowanych na przeprowadzenie organizacyi krajowego Związku handlowego Kółek rolniczych.

4) Dopóki nie powstanie Związek handlowy Kółek rolniczych, uważa Walne Zgromadzenie na razie za najkorzystniejszy sposób zużytkowania utworzonego przez wys. Sejm 15-tysięcznego funduszu pożyczkowego dla popierania handlowej działalności Kółek rolniczych, uwzględnianie przy rozdawnictwie pożyczek przedewszystkiem powiatowych i okręgowych stowarzyszeń handlowych lub Kółek rolniczych, natomiast udzielanie pożyczek pojedyńczym chrześcijańskim sklepikom Kółek rolniczych i Spółkom włościańskim uważa za wskazane jedynie w bardzo wyjątkowych wypadkach“.

Wykład cały wielkie wrażenie zrobił na słuchaczach, włościanie w szczególności osobno mowcy składali zań podziękowanie.

Przewodniczący oświadcza, że dopuści do szczegółowej rozprawy nad temi wnioskami tylko wtedy, jeżeli zgromadzenie oświadczy się, że się decyduje pozostać dla obrad jeszcze jeden dzień w Tarnowie.

P. Gniewosz wnosi, by ze względu na jasny i wyczerpujący referat dra Stefczyka, uchwalić wnioski jego bez dyskusyi. Sprzeciwia się temu przewodniczący, powołując się na punkt statutu, który stanowi, że wnioski, zgłaszane na Walnem Zgromadzeniu, mają być przedtem Zarządowi głównemu składane do rozpatrzenia. Sądzi zatem przewodniczący, że najlepiej będzie i te wnioski odesłać do Zarządu głównego, zwłaszcza, że Sejm ustanawiajac pożyczkowy fundusz, przeznaczył go wyraźnie na udzielanie pożyczek Kółkom rolniczym.

Wniosku prof. Prażmowskiego, by uznać wnioski prof. Stefczyka za nagłe i jako takie traktować je natychmiast, przewodniczący, powołując się na statut, nie poddaje pod głosowanie. Odzywają się ze wszech stron głosy włościańskie, że nie mogą pobytu swego przedłużać.

Włościanin Skwara, zgadzając się z zapatrywaniem zarządu głównego, przypomina uchwałę ostatniego walnego zgromadzenia, polecająca urządzenie składów hurtownych i agencyi przy zarządzie głównym.

Co do formalnego traktowania przemawiają jeszcze prof. Rylski, prof. Stepek i p. Wysocki. P. Porębski wyrażając uznanie prof Stefczykowi, robi zarzut zarządowi głównemu, że sprawę traktuje po biurokratycznemu. Jako kupiec oświadcza, że na składy hurtowne najchętniej sam złoży tysiąc, dwa lub trzy tysiące złr. na subskrypcyę. (*Oklaski.*)

Przewodniczący p. Augustynowicz oświadcza, że członkom zarządu, jako nie kupcom rzecz nie jest tak jasna i muszą jeszcze nad nią się zastanowić.

Włościanin Smagała wykazuje na Kółku rolniczem, do którego sam należy, że nieprawdą jest, gdy kto twierdzi, że włościanie niechętnie składają udziały, jak to twierdzą księża. (*Żywe oklaski.*) Nie potrzeba nam żadnych agentów. Doskonaleśmy zawsze bez nich wychodzili. Agenci stają się zwykłymi faktorami. „Trzeba tylko pracować w każdem miejscu, na każdem zgromadzeniu, wszystkim to przypominać trzeba, że jak się sami nie będziemy bronili, sami jeśli nie będziemy się składali, to nigdy nam lepiej nie będzie!“ (*Żywe oklaski.*)

Prof. dr. Stefczyk domaga się, by wobec ogromnej wagi sprawy sklepików wiejskich, zepchnąć inne sprawy z porządku dziennego, jeżeli na wszystko czasu nie stanie. Niech jedna rzecz dobrze i dodatnio załatwioną zostanie, zamiast, żeby się zdawało, że dużo robimy a okazało się, że nic nie zrobiliśmy.

Sekretarz dr. Dulęba zgadza się z wnioskiem dra Stefczyka, byleby włościanie jako najbardziej interesowani, zechcieli zdanie swoje objawiać w sprawach sklepików. Mowca broni zarządu głównego przed zarzutem biurokratyzmu w załatwianiu spraw. Zdaje następnie sprawę z tego, co zarząd główny zdziałał dotąd w sprawie sklepików.

Na ostatniem walnem zgromadzeniu w Stanisławowie żądano założenia hurtownego składu dla sklepików, ustanowienia fachowych dla nich lustratorów, ułożenia formularzy kasowych i manipulacyjnych, utworzenia biura informacyjnego w sprawach handlowych przy zarządzie głównym, wreszcie, żeby zarząd główny przeprowadził organizacyę sklepików. Walne zgromadzenie wówczas uchwaliło jednak tylko wniosek, aby zarząd główny wstrzymał „Kółkom rolniczym“ źródło nabycia produktów. Otóż gdy Sejm przed rokiem uchwalił już znany 15 tysięczny fundusz pożyczkowy, Wydział krajowy w porozumieniu z zarządami rozmaitych towarzystw rolniczych, postanowił przeznaczyć ten fundusz na ułatwianie gminom, które dotąd sklepików nie miały, zakładania takowych. Funduszem tym miał zarządzać Wydział krajowy, a zarząd Towarzystw „Kółek rolniczych“ zawezwany został do ułożenia programu szczegółowego, w jaki sposób ma być ten fundusz użyty i rozdzielony. Program ten zawiera następujące zasady: by pożyczka była bezprocentowa, by pobierający pożyczkę mieli ułatwione terminy spłaty od trzech do czterech lat, by pożyczka była udzielana tylko gminom, gającym istotną gwarancyę. Na to Wydział krajowy powierzył jeszcze tę sprawę, jako bardzo ważną, do rozpatrzenia komisyi dla spraw rolniczych. Zarząd główny zrobił przeto, co było w jego mocy. Sprawa da się pomyślnie przeprowadzić, byleby tylko „Kółka“ interesowane w czas się oświadczały.

Następnie leżało na sercu zarządowi wydanie krótkiego pouczenia o zakładaniu sklepików.

Broszurka, jeszcze w roku 1884 wydana nie odpowiada już obecnym wymaganiom, podobnie jak książeczka, przez p. Czecza na życzenie zarządu napisana. Wobec tego zarząd zwołał komisyę z ludzi fachowych złożoną, która w miesiącu marcu b. r. w dwudniowych naradach przyszła do pewnych fachowych w tym kierunku konkluzyj. Zarząd przedłożył mianowicie kwestyonaryusz, na który szczegółowo odpowiedziała komisya. Odpowiedzi te i pytania były, wszystkie umieszczone w *Przewodniku.*

Nadto zarząd główny uprosił fachową komisyę, złożoną z reprezentantów kierunku prawniczego kupiecko-rachunkowego, do obrabiania pewnych działów tej sprawy. Pomimo nacisku ze strony zarządu, poradnik do zakładania sklepików wiejskich nie wyszedł jeszcze, jest jednak uzasadniona nadzieja, że najdalej za pół roku każde „Kółko“ będzie miało u siebie taką książkę. na podstawie zdrowych doświadczeń ułożoną. Wreszcie co do sprawy, skąd i jak sprowadzać towary, uważa mowca wniosek o zawiązywanie związków centralnych za przedwczesny, jest zaś tego zdania, by natomiast tworzyć składy powiatowe, któreby zaopatrywały sklepiki w potrzebne towary i pełniły zarazem rolę doradcy we wszystkich sprawach cały okrąg sklepikowy obchodzących, i by składy takie wreszcie wykonywały kontrolę. „Idźmy pewnie, ale powoli, a handel wyzyskujący musimy wyrzucić!“

Przechodząc, do przedłożeń i wniosków nadesłanych przewodniczący wzywa profesora Stepka do wypowiedzenia wniosków, przez „Kołko rolnicze“ w Dublanach uchwalonych.

Prof. Stepek po krótkiem uzasadnieniu odczytuje następujące wnioski:

„Poleca się zarządowi głównemu:

1) Ustanowienie agentury handlowej przy zarządzie głównym w osobie fachowego człowieka, któryby mógł pod kontrolą sekcyi handlowej prowadzić referat handlu „Kółek“.

2) Postaranie się w Sejmie o subwencyę odpowiednią na pokrycie w części kosztów i utrzymanie agenta przez lat dwa.

3) Ułożenie regulaminu, obowiązującego tak agencyę jakoteż i sklepiki „Kółek“ i ustanowienie taksy w procentach od towarów pobieranych przez agencyę.

Sekretarz dr. Dulęba proponuje, by wnioski te zarządowi głównemu odesłano do rozpatrzenia.

P. Zalański po szerokich i długich wywodach stawia wniosek, by dla sprawy sklepikowej osobno wielką zwołano ankietę. Ponieważ się jednak okazało, że p. Z. nie jest ani członkiem Towarzystwa. ani delegatem, wniosek jego nie mógł być pod głosowanie poddany.

Interesujące ze wszech miar było przemówienie włościanina Antoniego Bobra o potrzebie popierania ludowego przemysłu domowego. Tandety, dostarczające lichego towaru, sprowadzają naszych tkaczy do upadku. A jaki to upadek moralny!

„Chłop nasz ubierać się zaczyna, jak jaki *fircyk niemiecki*“ (*długotrwałe oklaski*). Mowca prosi księży, by wpływali na włościan, którzy zarzucają siermięgi, by takich nie dopuszczali do św. Sakramentów (*ogólna wesołość i oklaski*), i kończy prośbą by się postarać o krajowe dla włościan wyroby sukna, kapeluszy itp. Dr. Jan Pawlikowski popiera gorąco wnioski dra Stefczyka i zarzuca zarządowi głównemu, że co do najgłówniejszych rzeczy nie poczynił nawet kroków, mowca ma tu na myśli w pierwszym rzędzie sposób wpływania na zakładanie sklepików wiejskich.

Włościanin Skwara popiera wnioski utworzenia agentur, odpowiedzialnych przed zarządem głównym. Zwraca się następnie do p. Zalańskiego, wykazując, że długie a niepotrzebne jego wywody wskazywały chłopu tylko „gruszki na wierzbie.“ (*Oklaski.*) Mowca uważa za najodpowiedniejsze na razie wnioski zarządu Kółka dublańskiego.

Przewodniczący przerywa tu obrady i odracza je do godziny 3 po południu, a delegaci udają się gremialnie na wystawę bydła w miejscowej targowicy urządzoną.

Z powodu deszczu wystawa nie szczególnie się przedstawia. Prawie wyłącznie reprezentowane było bydło podmiejskie. Szczególnie zachwyceni byli widzowie ślicznemi okazami krów. Silnie zastąpione były rasy Snortorn, holenderska, kurlandzka, altenburska, oldenburska i bydło simentalskie.

Nie był to jednak obraz hodowli powiatu tarnowskiego.

Z uczestników wybrana komisya premiowała po 15, 10 i 5 złr. trzy buhaje, ośm cieląt, 15 krów i parę wołów.

Były też na wystawie wyroby przemysłu domowego, mianowicie koszyki, kapelusze itp.

Po zwidzeniu wystawy miasto podejmowało część uczestników w kasynie obiadem, który trwał do godz. 4 po południu. Toasty wnosili ks. biskup Łobos, p. Augustynowicz i włościanie.

Gdy zgromadzeni o godz. 3 po południu włościanie czekali nadaremnie do 4 przybycia prezydyum na posiedzenie, zaproponował jeden z uczestników udanie się gremialne na cmentarz, gdzie się odbywała uroczystość poświęcenia pomnika na cześć powstańców z 1863 r. Wniosek przyjęto, a po powrocie dopiero z cmentarza rozpoczęło się ostatnie posiedzenie zjazdu.

Przegląd polityczny.

Kraków, 11 czerwca.

Ostatni spis ludności wykazuje w Galicyi 74% analfabetów. Smutny to fakt, prawdziwy — ale stwierdza on równocześnie podniesienie się oświaty ludowej u nas, bo do niedawna obliczano w Galicyi procent nieumiejących czytać i pisać na 80 i kilka.

Powyższa data statystyczna natchnęła redakcyę *Wiener Allg. Ztg* do napisania na ten temat wstępnego artykułu Wyrażono w nim ubolewanie, że w największym kraju koronnym tak niezwykłe pod względem oświaty ludu istnieją stosunki a winę tego przypisano zarówno krajowi, jak państwu. Pierwszemu przyznano wprawdzie, że stara się o szkolnictwo ludowe wedle sił i możności, — równocześnie jednak działalność ta jest gorączkową, skutkiem czego baczy się więcej na ilość, niż na jakość szkół tak, że dawni uczniowe zapominają później czytać i pisać (?!) Od państwa domaga się *Wiener Allg. Ztg* materyalnego poparcia dla oświaty ludu w Galicyi — a kwintessencyą tego, w wielu wypadkach trafnego, lecz często także na fałszywych podstawach opartego rozumowania, jest wykrzyk:

„Krajowe ustawodawstwo szkolne ustąpić musi przed państwowem ustawodawstwem szkolnem!“

Radzi więc *Wiener Allg. Ztg.* ni mniej, ni więcej, tylko upaństwowienie szkół ludowych. W jakim celu? Czy przez odjęcie zarządowi szkół jego autonomicznego charakteru podniesie się liczba i jakość szkół? To przypuścić trudno. Idzie w pierwszym rzędzie o fundusze na szkoły ludowe. Niechże nam ich udzieli rząd centralny w tej lub owej formie, a po jakimś czasie będzie można mówić, czy samo zwiększenie funduszów na szkoły ludowe nie wystarcza na podniesienie oświaty ludu w Galicyi.

O wypuszczeniu z rąk kraju naszego autonomii szkolnej niechaj *Wiener Allg. Ztg.* nie marzy. Na to nigdy Sejm się nie zgodzi.

Z obozu ruskiego.

Organ moskalofilski wykazywał onegdaj wodnistość treści sprawozdania z czynności klubu ruskiego w Wiedniu. Według *Halickiej Rusi* jest to tylko frazeologia i blaga. O tem, co sprawozdanie zawiera, publiczność dawno wiedziała i jeżeli takie mają być sprawozdania nadal, to lepiej, żeby ich nie było.

Apelacya *Diła* i polskich dzienników do metropolity Sembratowicza, aby raz położył koniec szerzącej się agitacyi moskalofilskiej w seminaryum ruskiem duchownem, spowodowało ks. metropolitę do zbadania sprawy i wyjaśnienia, którzy alumni podpisali adres do *Kružka akademickiego* z powodu jego jubileuszu 20-letniego istnienia. Jak wiadomo na adresie tym było podpisanych 115 alumnów, którzy wzywali *Kružok*, aby i nadal pozostał wiernym synem „*swiatoj Matuszki Rusi*“. Surowe śledztwo przeprowadzone przez metropolitę nic nie wykryło. Żaden z ruskich kleryków nie przyznał się do podpisywania adresu.

Z tego powodu pisze *Diło*, albo adres ten był prostym fabrykatem moskalofilów po za murami seminaryum, albo ani jeden z moskalofilów w seminaryum nie miał odwagi cywilnej przyznać się do swych przekonań.

Z Rady państwa.

Na onegdajszem posiedzeniu komisyi prawniczej oświadczył minister sprawiedliwości hr. Schoenborn, że wkrótce przedłoży Izbie poselskiej nowy projekt postępowania cywilnego, wprowadzający postępowanie ustne i jawne. Minister wyraził nadzieję, że nowy ten projekt spotka szczęśliwszy los, aniżeli wszystkie poprzednie, które pogrzebano w archiwum parlamentu.

Onegdaj odbyło się także pierwsze posiedzenie komisyi dla wniosku Scharschmida, Prombera i Derschatty, o pragmatyce służbowej dla urzędników państwa i służby. Komisyi przewodniczy p. br. Widmann. Wydania pragmatyki służbowej urzędnicy państwowi domagają się od dłuższego czasu i zawsze bezskutecznie. Na przeszkodzie załatwieniu tej sprawy w poprzedniem sześcioleciu stanęła kwestya, czy Rada państwa jest kompetentną do rozstrzygania tej sprawy. Dlatego obecnie p. dr. Promber postawił na posiedzeniu komisyi wniosek, aby wprzód nim komisya zda sprawozdanie z wniosku, Izba poselska orzekła, czy jest kompetentną, czy nie, do rozstrzygania w tej sprawie. P. dr. Fuss przemawiał przeciw wnioskowi p. Prombera i domagał się natychmiastowego przystąpienia do obrad merytorycznych. P. dr. Byk przemawiał przeciw obydwu wnioskom i domagał się, aby rząd wobec komisyi oświadczył wyraźnie, jakie zamierza zająć stanowisko wobec tej sprawy, i żeby się to stało już na najbliższem posiedzeniu komisyi. Wniosek ten poparł także p. ks. Schwarzenberg. Po przemówieniu kilku jeszcze członków komisyi wniosek p. Byka został prawie wszystkiemi głosami odrzucony, a przyjęto natomiast wniosek p. Fussa i postanowiono jeszcze w czasie bieżącej sesyi parlamentarnej całą sprawę załatwić w komisyi, a w jesieni przedłożyć Izbie gotowe sprawozdanie. Referentem wybrano p. Scharschmida.

Z Niemiec. Cło zbożowe. Fundusz obroczny. Wizyta u Bismarka.

Dzisiaj na porządku obrad w sejmie pruskim jest rozprawa nad żądaniem stronnictwa wolnomyślnego aby rząd przedłożył wyniki dochodzenia o zapasach zboża i widokach zbiorów, stronnictwu temu bowiem chodzi o to, aby wykazać, że zapasy są małe a widoki słabe, że zatem dla zapobieżenia dalszej drożyznie zboża cła powinny co rychlej być zniżone. Czy gen. Caprivi przedłoży zebrane materyały statystyczne, to się pokaże, tymczasem wiadomo z twierdzenia niektórych dzienników, że najważniejszym powodem do zatrzymania ceł dotychczasowych nie jest wzgląd na rolników, lecz tylko wzgląd na projektowane traktaty cłowo-handlowe, w których umówione cła zbożowe są znacznie niższe. Zniżenie ceł w tej chwili przed zawarciem traktatów osłabiłoby stanowisko Niemiec.

Dla wywarcia tem większego nacisku na rząd i skłonienia go do zniżenia ceł zbożowych, rozgłoszono, że w Rosyi oziminy wcale nie dopisały, a jare zboże również nie zapowiada lepszych zbiorów nad średnie. Na to odpisuje *Nordd. Allg. Ztg*, że owe sprawozdania z Rosyi nie są wiarogodne, zwłaszcza że nie mówią nic o tych okolicach, które w produkcyi zboża główne miejsce zajmują.

Ustawa o funduszu obrocznym dobiegła ostatniego kresu i wkrótce wejdzie w życie. Według niej sam fundusz uzbierany — bez narosłych procentów — będzie zwrócony dyecezyom w ten sposób, iż z niego otrzymać mają wynagrodzenie instytucye religijne, osoby lub spadkobiercy osób, którym skutkiem ustaw majowych wypłatę pensyi wstrzymano, — a fundusze, jakie później pozostaną, mają służyć na polepszenie pensyi duchowieństwu przy katedrach i na wspieranie gmin przy reperacyi lub budowie kościołów i kaplic.

Ks. Bismarka we Friedrichsruhe odwidził we wtorek hr. Waldersee, dawniej kiedy był szefem sztabu generalnego, pomawiany o to, że w porozumieniu z ówczesnym kaznodzieją nadwornym Stoeckerem i innymi wyznawcami „chrześciańskiego socyalizmu“ intrygował u dworu przeciw wszechwładnemu Bismarkowi. Gościa powitał Bismark na dworcu, a popołudniu przez dwie godziny obwoził go po lasach. Ta wizyta i długa konferencya nie jest bez znaczenia w obecnej chwili, kiedy Bismark w swoim organie nie ustaje w opozycyi przeciw rządowi.

Rosya i Francya.

Niedawno podaliśmy doniesienie berlińskiej *Post*, że przed miesiącem Francya formalnie zaproponowała Rosyi zawarcie przymierza odpornego, lecz dyplomacya rosyjska odrzuciła tę propozycyę. Obecnie korespondent *Timesa* potwierdza tę wiadomość i podaje nawet w przybliżeniu od-

Chema.

Obrazek z życia ludu małoruskiego.

Skreśliła podług wspomnień

Antonina Salomonowa.

2 (Ciąg dalszy.)

Czasami, ale zdarzało się to tylko w wypadkach nadzwyczajnego rozczulenia, opuszczała dziedzinę nadludzkich istot i zdarzeń fantastycznych, a opowiadała nam o sobie, o kolejach życia swego, o swej biednej. chłopskiej, sierocej doli.

A było tam łez i smutku nie mało. Była tam wzmianka bolesna o „*matery ridneńkiej*“ [1]) która biedną Chemę odumarła, gdy się siwiejące jej włosy w płowych jeszcze kosmykach w koło małej główki wiły, o macosze, która ojca „*otumanyła*“, a potem „*detyną*“ jego poniewierała. Ale „*bidna*“ sierota snadź zawsze była cichą, poczciwą Chemą, bo korzyła się przed macochą, pracowała, dzieci jej niańczyła, a potem zmęczona, nie najadłszy się do syta, legła cicho w kącie, szczęśliwa, że jej spokojnie spać dano.

Nie dla niej były stroje, nie dla niej śmiechy swawolne dziewek i chłopaków, nie dla niej tańce i *horiłka* [2]) w karczmie, nie dla niej paciorki z *krasną zaściażką* [3]) na szyi. Dla niej tylko krwawa praca i *bidowanie*, szturchańce i wyzywanie.

Żyło się jakoś i przy tem. starzało się, a siwe pasma mięszały się powoli z płowym, bezbarwnym warkoczem. nie gładzonym nigdy tkliwą ręką matki.

Przyszło jednak „*batkowi*“ [4]) umierać; zostało dziewczę starzejące się, znękane, samo z macochą i z dziećmi *czużemi* [5]). Oj, gorzej, coraz gorzej

[1]) Matce rodzonej.

[2]) Gorzałka.

[3]) Czerwona wstążka.

[4]) Ojcu.

[5]) Cudzemi.

było sierocie, aż macosze nowe swaty na myśl przyszły, a nareszcie i kąta w izbie dla Chemy nie stało.

Rzuciła więc dziewczyna chatę ojca, którą przez lat tyle własną ręką bieliła, *kinuła* [1]) wszystko, a poszła w świat, daleko, „*meży ludej*“ [2]).

Szczęście, które nigdy, najbledszym promykiem ciężkiej drogi sieroty nie oblało, zabłysło jej w tej chwili. Zawiodło ją do cichego dworka bielejącego wśród lip szerokich, szemrzących, w chwili, gdy matka moja — a z nią szczęście i spokój — pod dach jego zawitała. Młode serduszko roskoszą i nadzieją tryskające, zadrżało na widok ogorzałej, nędznej postaci, która z swemi łachmany, z nogami od dalekiej drogi krwawemi, z błyskiem głodu w smutnych oczach, dziwnie odbijała od tego otoczenia szczęśliwego.

— „*I prytułyła mene syrotu*“ — kończyła Chema zawsze swe opowiadanie, — „*jak matyridneńka dla neszczasływej.*“ A trzeba wiedzieć, że ta „matka rodzona“ o dobre lat piętnaście była młodszą od sieroty, którą do serca swego przygarnęła. Biedna Chema, nie doznawszy nigdy szczęścia ani spokoju domowego, nie spotkawszy się w całem, znękanem życiu swem z słówkiem tkliwem, z pieszczotą człowieka kochającego, nie skosztowawszy ani bolu, ani roskoszy macierzyństwa, czuła się młodą jeszcze. Uważała się za wierzycielkę losu, który pierwej lub później, z długu wobec niej zaciągniętego, z sumy szczęścia jej się należącego, uiścić się był powinien.

Niekiedy, gdy opowiadanie o bolesnych kolejach życia, rozczuliło ją do żywego, zwierzała się nam z swych tajnych nadziei i marzeń.

— I jej życie jeszcze nie skończone, jeszcze i jej gospodynią być sądzono, jeszcze i ona włosy białym czepcem przykryje. Czyż darmo całe życie „*bidowała*“? Czyż na nic ten skarb na dnie skrzynki ukryty? te czarodziejskie papierki, które przez długie lata służby po grajcarku składała, skąpiąc sobie dziesiątaka na *zaściażkę*, — nie nosząc innej przyodziewy prócz tej, którą matka nasza od jednych świąt do drugich fundowała?

[1]) Rzuciła.

[2]) Między ludzi.

Czyż na darmo była uczciwą i pracowitą przez lat tyle? Ani jej noga w karczmie nie stanęła, ani się usta „*horiłki*“ nie napiły, chyba że „pani“ samą sierotę uraczyła. Czyżby jej „*Boh w Nebi*“ — za to nie wynagrodził? Czyżby jej nie dał własnego kąta na stare lata, i morgę pola, i jałówkę, i dużą skrzynię malowaną, a w dodatku tęgiego chłopa, co by nie dał sierotą pomiatać?

Poczciwe oczy biednej Chemy jaśniały radośnie, gdy tak przed nami błogie widziadła szczęśliwej przyszłości roztaczała. Słuchaliśmy tych zwierzeń z równem nabożeństwem, jak bajek o „czariwnyciach“ i „widminach“. Nie pojmowaliśmy śmieszności marzeń starej dziewczyny, a ja usypiałam częstokroć z obrazem jakiegoś księcia zaczarowanego przed oczyma, który miał zjawić się, i zawieść Chemę do upragnionego przybytku szczęścia i roskoszy.....

* * *

I zjawił się nareszcie, nie książę wprawdzie, i nie rumiany „czarnobrewy“, ale chłop duży, silny, barczysty, o wzroku dzikim w jasno niebieskich oczach, o włosach rzadkich i rudych nad ogromnem, czerwonem, jakby wiecznym ognikiem okrytem czołem.

Przybył skądś, snadź z daleka, i strój i mowa na to wskazywały. Szerokim skórzanym pasem, z za którego zawsze nóż i siekierka błyskały, miał ciemne szarawary opięte. Z ramion spadał stary, dziurawy płaszcz, na głowie zaś pół łysej miał czapkę wysoką, spiczastą, z włóczek jaskrawych, misternie roboty.

Zdaleka przybywał, a nie z wielkich zda się dostatków, świadczyły o tem i krypcie stargane, i twarz wychudła; ale ramię miał silne do pracy i do bitki; z oczu nie dobrze mu patrzało. Że zaś nie pochodził ze stron, gdzie wódką gardzono, udowadniał to przy wieczornych zebraniach w karczmie. Ujął naszych chłopków temi zdolnościami, a imponował im potężnie swoją mową „pańską.“

W owych bowiem czasach mieszkańcy biednej wioszczyny naszej obejmowali swe narzecze mianem „chłopskiego“, i szeroko otwierali oczy, jeżeli ktoś, wraz z nimi w pocie czoła pracujący, a w karczmie do bijatyk i pijatyk przystający, przemawiał do nich po polsku. Przecież to dziedzicom tylko mówić tak z „pańska“, gdy się z księdzem proboszczem lub z „Panami“ zejdzie, ale nie do pługa i cepów ta „delikatna“ mowa.

Względy ojca mego i pana „ukomona“ zaskarbił sobie „Popiel“ — bo takie było jego dziwne imię czy nazwisko, — zręcznością i wytrwałością w pracy, i sprytem, którym się wśród swojskich parobków odznaczał. Z tej przyczyny zatrzymano też obcego przybysza, na czas żniwa przyjętego, przez zimę do gorzelni i do wołów.

Dla nas malców, Popiel z swym cienkim dyszkantem, nie licującym wcale z postacią olbrzymią. był wiecznym postrachem. Dziś jeszcze, gdy usłyszę wzmiankę o niedobrym królu Popielu z myszami, ukazuje mi się długa postać koścista o ogromnych rękach, zakończona cienką chudą szyją, i twarzą stosunkowo drobną, obleczoną skórą jasną, różowo sinawą, o długim, spiczastym nosie i o rękach prawdziwie wilczych za wargami wązkiemi i zaciśniętemi.

Jakim sposobem nasza Chema, nieśmiała i niepozorna, zawiązała znajomość z cudzoziemcem, nie potrafiłabym powiedzieć, faktem jest, że owej zimy, niedzielnym wieczorem. nieraz Chemy w pokoju nie stało. Matka widząc to, dziwnie głową kręciła. Wiem też, że wówczas po raz pierwszy ujrzałam wstążkę czerwoną u kołnierza zgrzebnej jej koszuli i w siwiejącym warkoczu.

I Popiel w owym czasie dziwnie się wyelegantował, a różnie o tem mówili parobcy i dziewki, w piekarni przy wieczerzy

Historye Chemy stawały się coraz krótszemi i mniej zabawnemi, natomiast rzuciła nieraz przy kądzieli o *hołubku syweńkim* [1]) i o „myłeńkim, czarnobreweńkim.“

Coraz częściej widzieliśmy poczciwą niańkę sięgającą na dno swej skrzynki, i wydostającą stamtąd jakąś cząstkę owego, tkliwie i starannie strzeżonego skarbu. Równocześnie z tą manipulacyą ukazywały się u Popiela nowe, skrzypiące buty, i biały, kosmaty sierak, i koszula cieńsza, i opończa brunatna, sznurkiem pąsowym obszyta.

[1]) Gołąbku siwym.

Matka moja poznała się widocznie na tych objawach wielce niepokojących. Często napominała i strofowała Chemę, nie była jednakże przygotowaną na ostateczne konsekwencye lekkomyślnych wybryków naszej duenny. Osłupiała też, gdy pewnego razu, — było to jakoś na wiosnę, w czasie rozkwitu przyrody, i w sezonie zrękowin wiejskich, — Chema przypadła do rąk jej, i zanosząc się od płaczu, dziękowała jej za chleb i sól, i za dobre słowo. Oświadczyła równocześnie, że przyszło jej za mąż iść, i że po żniwach pójdzie z *czołowikom* [1]) na swoje.

Wiedziano naturalnie, kto był wybranym tego biednego, steranego stworzenia; ale matka moja, również jak i ojciec, zaprotestowali energicznie, jakkolwiek łagodnie, przeciw temu krokowi.

— Jemu źle z oczu patrzy, on cię porzuci — perswadowała mama, a ja myślałam z przerażeniem o tem, że ten straszliwy Popiel, o ognistem czole, ma być owym wymarzonym rycerzem naszej Chemy.

— On ci twój krwawy grosz straci, sponiewiera cię — mówił ojciec, ale daremnie.

— Paneńku, bat'ku ridneńki — powtarzała łkając i nogi jego drżącemi wargami całując — tak już moja dola, nie zagradzajcie szczęścia sierocie.

Nie było więc rady.

Popiel także do nóg padał i zapewniał swym akcentem góralskim, że mu dziewka do serca przypadła, że ją miłuje, bo jest rządna i nie próżniak, że ją będzie szanował, że będzie pracował u pana, aż się „grontu“ dorobi, może Bóg pozwoli kiedy na swojem głowę położyć.

(C. d. n.)

[1]) Z mężem.

powiedź, jakiej Rosya miała udzielić na propozycyę Francyi. Gabinet petersburski miał odpowiedzieć, że traktat przymierza nie może być zawarty, ponieważ głównem zadaniem cara jest utrzymanie pokoju, i w tym celu car chce zachować wolną rękę. W odpowiedzi rosyjskiej użyto między innemi takich słów: Rosya musi uzupełnić swe uzbrojenia, wybudować swe fortece, ukończyć budowę swych kolei strategicznych. Wymaga to lat całych, a tymczasem Rosya nie może wchodzić w żadne obowiązujące układy, któreby podporządkowały jej politykę polityce obcego mocarstwa chociażby mocarstwo to było z Rosyą jak najbardziej zaprzyjaźnione. Rosya musi sobie zachować możność powzięcia w danej chwili wszelkiej decyzyi, jaką wskazywałby jej bieg wypadków w Europie.

Ile prawdy w doniesieniu *Timesa* trudno osądzić. Treść podanej odpowiedzi rosyjskiej odpowiada istotnie duchowi polityki rosyjskiej, lecz z drugiej strony trudno przypuścić, by Francya nie przewidywała podobnej odpowiedzi i nieoględnem wystąpieniem narazić się miała na odmowę, będącą bądź-co-bądź klęską dyplomatyczną.

Kronika.

Kraków, 11 czerwca.

W Radzie miejskiej krakowskiej zasiadają od pierwszych wyborów, dokonanych w 1866 roku, po dzień dzisiejszy, a więc przez lat 25, następujący pp. radcy: Baranowski Teodor, Chrzanowski Leon, Federowicz Jan, Feintuch Stanisław, Friedlein Józef (wiceprezydent), Mendelsburg Albert, Muczkowski Stefan, dr. Szlachtowski Feliks (prezydent), dr. Weigel Ferdynand.

O wystawie dywanów w Wiedniu zamieszczamy na innem miejscu obszerniejszą wiadomość. Tutaj zwracamy uwagę sfer zajmujących się naszym przemysłem krajowym, że korzystnemby było wysłać zdolniejszych stypendystów na tę wystawę. Pod tym względem pouczającą wzmiankę zamieszcza *Neue fr. Presse* pisząc:

„O stypendya, przyznane przez ministerstwa handlu i oświaty na zwiedzanie wystawy dywanów, ubiegają się obecnie bardzo skrzętnie interesowane w tem koła przemysłowe i Izby handlowe“.

Jeżli takie stypendya istnieją, to wartoby się o nie upomnieć.

Arcyksiążę Albrecht wczoraj wieczorem przejechał przez Kraków, udając się z Przemyśla do Opawy.

Baron Jorkasch, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, dziś rano przejechał przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

Wystawa przyrodniczo-lekarska. Przypominamy wszystkim interesowanym, że d. 20 czerwca b. r. mija ostatni termin do zgłaszania się wystawców i że po tym dniu z powodów technicznych zgłoszenia przyjęte nie będą. To samo tyczy się ogłoszeń do katalogu wystawy, do których mają prawo tylko wystawcy. Dotychczas zgłosiło się do stu wystawców tak w dziale naukowym jak i w przemysłowym, a wystawa przybiera rozmiary znacznie większe niż z początku myślano, a co jak na tak krótki czas, jaki do zorganizowania wystawy pozostawał, jest bardzo pomyślnym znakiem. Jeżeli jeszcze komenda wojskowa przyśle na wystawę, co obiecane, przedmioty trenu sanitarnego, natenczas wystawa obecna będzie największą, jaką u nas kiedykolwiek w tym rodzaju urządzano. Do komitetu wykonawczego postanowiono zaprosić uczniów fakultetu lekarskiego i filozoficznego z lat wyższych, dając im tym sposobem możność zapoznania się z wewnętrzną stroną organizacyi tego naukowego przedsięwzięcia. Wszelkie sprawy, tyczące się wystawy, załatwia dr. Śliwiński.

Budowa szkoły ludowej na Grzegórzkach. Po 60-letnich rokowaniach zorganizowała wreszcie Rada szkolna krajowa dla gmin Grzegórzek z Piaskami dwuklasową szkołę ludową, mającą wejść w życie z dniem 1 września br. Według kontraktu, zawartego w ostatnich latach z gminą miasta Krakowa, uczęszczały dzieci z Grzegórzek do szkół miejskich w Krakowie, za roczną opłatą 100 złr. Liczba dzieci, obowiązanych uczęszczać do szkoły, doszła obecnie w Grzegórzkach do cyfry 400, z których jednak faktycznie pobiera naukę tylko 120. Według przybliżonego kosztorysu budowa szkoły będzie kosztować sumę 12.000 złr., która wobec tego, iż gmina Grzegórzki żadnego majątku nie posiada, zebraną być musi w drodze repartycyi, według której na podstawie spłacanych przez gminę miasta Krakowa za gminę Grzegórzki podatków, wypadłaby do uiszczenia przez gminę miasta Krakowa kwota 2160 złr. Rada szkolna okręgowa zamiejscowa jednak, wychodząc z zapatrywania, iż z liczby 400 dzieci, zamieszkałych na Grzegórzkach, należy do Krakowa przeszło 75 prc., czyli że zatem szkoła na Grzegórzkach pożyteczną będzie przeważnie dla dzieci do Krakowa przynależnych, chociaż tamże zamieszkałych, odniosła się do Rady miasta Krakowa o przyczynienie się do pomienionej budowy znacznie wyższą sumą, niż 2160 złr., twierdząc, że przez budowę szkoły na Grzegórzkach gmina m. Krakowa uwolni się od daleko większego ciężaru, tj. budowy i utrzymania przynajmniej jednej własnej szkoły.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów pobłogosławiony został wczoraj związek małżeński, zawarty pomiędzy p. Michałem Lubińskim, dyrektorem cukrowni w Krasińcu w Królestwie Polskiem, a panną Teresą Łepkowską, córką profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Józefa Łepkowskiego i Stanisławy z Libeltów małżonków Łepkowskich.

Zmarli. Apolinary Horwath, poseł do Sejmu, wybrany po zgonie ś. p. Artura hr. Potockiego z kuryi mniejszej własności okręgu chrzanowskiego, notaryusz w Chrzanowie, przez lat kilkanaście zastępca prezesa Rady powiatowej, zmarł w 66 roku życia. Dotknięty chorobą, złożył przed paru tygodniami mandat poselski.

Jubileusz Tow. wzaj. pomocy uczniów uniw. Jagiell. Uroczystość jubileuszowa Tow. odbędzie się nie 20 bm., jak poprzednio donosiliśmy, lecz dnia 21, tj. w niedzielę. Program uroczystości jest następujący: 1) Nabożeństwo solenne w kościele akademickim św. Anny o godz. 10. Mszę celebrować będzie ks. kan. H. Skrzyński, członek honorowy i jeden z pierwszych założycieli Towarzystwa. 2) Po nabożeństwie poranek muzykalno-wokalny w auli uniwersyteckiej (program poranku podamy wkrótce do publicznej wiadomości). 3) Zebranie towarzyskie składkowe w sali strzeleckiej o godz. 7 wieczorem. Składki w kwocie 3 złr. upraszamy nadsyłać na ręce zarządu Tow. najdalej do 18 bm.

Spis koni, znajdujących się w mieście Krakowie, dokonany został wczoraj przez komisyę wojskową na Groblach.

Wychodźtwo. Wczoraj po południu zatrzymała tutejsza policya za przekroczenie ustawy wojskowej dwóch wychodźców do Ameryki z powiatu grybowskiego.

Zakupno dóbr Nadwórna *Fremdenblat* donosi, iż rokowania między *Boden-Kredit-Anstalt* a ministerstwem rolnictwa względem zakupna dóbr Nadwórna ukończone. Zakupno przyjdzie do skutku w najbliższych dniach.

Wadowice, 9 czerwca. (Koresp. *N. Reformy*). Dnia 3 i 4 września 1890 r. odbyła się tu, jak w właściwym czasie doniosłem, rozprawa przed sądem przysięgłych przeciwko Andrzejowi Grzesiewiczowi, obywatelowi tutejszemu, zamożnemu piekarzowi, o zbrodnię oszustwa z § 197, 200 i 201 u. k. za przywłaszczenie kwoty, przeszło 300 złr. wynoszącej, a przez pośpiech kupca Neumanna z Białej na dworcu kolejowym w Wadowicach pozostawionej. Sąd skazał oskarżonego wówczas na karę jednorocznego więzienia, gdyż ława przysięgłych na postawione pytania orzekła winę wszystkiemi głosami. Na wniesione zażalenie nieważności odbyła się dnia 8 i 9 bm. ponowna rozprawa, jednak trybunał najwyższy polecił ją przeprowadzić nie w kierunku zbrodni oszustwa, lecz w kierunku zbrodni kradzieży z §§ 171, 172 173 i 174 u. k. Ława przysięgłych orzekła sześcioma głosami „tak“, sześcioma „nie“, wskutek czego sąd Grzesiewicza uwolnił od odpowiedzialności. Rozprawie przewodniczył radca sądu kraj. Karol Góra, oskarżał podprokurator dr. Ogniewski, a bronił dr. Łazarski.

Z Zakopanego. Otwarcie sezonu kąpielowego w stacyi klimatycznej Jaszczurówka w Tatrach nastąpi w dniu 17 bm. O godzinie 11 rano odbędzie się poświęcenie zakładu kąpielowego, poczem nastąpi wieczór reunion.

Reforma szkół. Obradujący w Dreźnie zjazd techników uchwalił domagać się od rządów takiej organizacyi gimnazyów, aby cztery niższe klasy były jednolite dla wszystkich uczniów, którzy ukończyli szkoły elementarne, wyższe zaś klasy dopiero podzielone na humanitarne i realne.

Skandal londyński. Do tylu innych skandali sądowych najwstrętniejszej natury, których teatrem był ostatniemi czasy Londyn, a aktorami najwyższe osobistości angielskiego społeczeństwa, przybył obecnie nowy, w którym wybitną rolę jako świadek odgrywa następca tronu, książę Walii. O przebiegu odnośnego procesu zdawaliśmy już kilkakrotnie sprawę w rubryce telegramów, tu zaś w kilku słowach przedstawimy przebieg brudnego zajścia. Książę Walii wraz z wielu wybitnemi postaciami arystokracyi angielskiej — między niemi pułkownik gwardyi sir Wiliam Gordon Cumming — gościli u milionowego właściciela posiadłości wiejskich w Newmarket, p. Wilsona. Po polowaniach i wyścigach urządzono w małem a wyborowem kółku grę hazardową — złoto płynęło strumieniami — a najprzeważniej do kieszeni sir Gordon Cumminga. W końcu oświadczyło kilku współuczestników gry na mocy najuważniejszej obserwacyi — że pułkownik gwardyi dopuszcza się w grze pospolitego oszukaństwa. Ks Walii wraz z kilku innymi stanęli po stronie obwinionego, ale z drugiej strony stawili mu cały szereg pytań w charakterze czysto śledczym. Koniec końcem książę Walii oświadczył — że rzecz da się zatuszować i skandalu nie będzie; ale pułkownik Cumming musiał podpisać cyrograf i prócz tego dać „słowo honoru“, że nigdy w życiu nie tknie karty. Pułkownik zrobił co chciano — i sprawa na pewien czas przycichła. Ale przy zajściu była i płeć nadobna, będąca zarazem i płcią wymowną. Panie poczęły w końcu opowiadać ciekawą historyę, a za przykładem ich poszli i panowie. W końcu i wróble na dachach śpiewały piosnkę o „zręczności“ pułkownika Cumminga. Wskutek tego korpus oficerski odnośnego pułku zmusił komendanta swego do wzięcia urlopu i wytoczenia skargi o oszczerstwo przeciw p. Wilsonowi i całemu szeregowi towarzyszów. Proces ten rozpoczął się w poniedziałek. Publiczność była równie liczną jak doborową — bo tylko za kartą wstępną można było się dostać do sali posiedzeń trybunału. Panie przybyły w świetnych toaletach i bacznie wpatrywały się za pomocą lornetek w najgłówniejszą postać dramatu, siedzącą po lewicy naczelnego sędziego — tj. nie powoda Cumminga — ale świadka księcia Walii. Następca tronu przybył około godziny 11 rano, a rozsiadłszy się przybrał postawę człowieka obojętnego zupełnie na to — że jest przedmiotem wyłącznej uwagi publiczności. Co do pułkownika Cumminga, to ma on lat 42, jest baronetem, a odznaczył się w wojnie przeciw Zulusom i bitwie pod Tel el Kebir. Od 20 lat jest on osobistym blizkim przyjacielem księcia Walii, orderów i odznak posiada bez liku. Adwokat Cumminga t. z. *„solicitor general“*, wdał się w dokładny opis teoryi bakarata i skreślił przebieg „fatalnej partyi“ granej w wili Wilsona. Otóż sam książę Walii miał zażądać od swego przyjaciela podpisania sromotnego przyrzeczenia „nietykania już więcej kart“ jako jedynego środka ku „zatuszowaniu skandalu“. W przeciwnym razie pięciu świadków byłoby go nazajutrz obwołało pospolitym oszustem. Baronet Gordon Cumming podpisał też cyrograf, przysięgając, że jest „niewinnym“. Na zapytanie przewodniczącego sądu: „Czy oszukiwałeś pan wówczas podczas gry w karty? — odpowiedział pułkownik stanowczo i z godnością: „Nie!“

Wystawa dywanów orientalnych w Wiedniu.

Wiedeńskie Muzeum Handlowe, którego bogate zbiory w gmachu giełdy się mieszczą, urządziło przed siedmiu laty wystawę ceramiki orientalnej, uwieńczoną niemałem powodzeniem. Obecnie w dalszem wykonaniu planu z góry ułożonego, urządziło wystawę orientalnych dywanów, których wyrób przez długie wieki stanowił jednę z najważniejszych, najbardziej rozwiniętych, a oraz nader interesujących gałęzi przemysłu i handlu, i do dziś dnia, mimo niezaprzeczalnego upadku, co do piękności i jakości wyrobu, być nią jeszcze nie przestał. Do tej chwili nawet jeszcze, stojący tak wysoko przemysł europejski nie zdołał dorównać wyrobami swemi w piękności i trwałości perskim kobiercom *(khabb-i-bulend)* z XV lub XVI wieku i z powodu odmiennego materyału i farb, środków i kosztów wyrobu, a wreszcie z powodu zatracenia dawnego poczucia czystości stylu, nigdy im nie dorówna. I dziś jeszcze przemysł nasz, nietylko od Persów i Syryjczyków, ale od Turkomanów i Chiwańców wiele nauczyć się może. Niemałą w tej mierze korzyść może przynieść wystawa, wzbogacając przytem nowemi motywami estetykę ornamentacyjną, a rzucając w niejednym względzie nowe światło nietylko na historyę handlu i cywilizacyi, ale nawet podając klucze do rozwikłania niejednej zagadki etnograficznej.

Świetność widoku pokrytych dywanami sal wystawy jest w całem znaczeniu tego słowa imponującą. Już to ludy wschodu pod względem świetności i wspaniałości zarówno wyrobów, jak architektury, są nieprześcignione, w tych cechach bardziej niż w potędze, wzniosłości i wdzięku upatrując znamiona Piękna. Na wystawę tę złożyły się najcelniejsze muzea europejskie. Oprócz kilku muzeów wiedeńskich i dworu cesarskiego, muzea berlińskie, lipskie, monachijskie, peszteńskie, medyolańskie, *Kensington* londyńskie, dwór saski i zbiory Lichtensteinów, Schwarzenbergów, Lanckorońskich, Esterhazych, Rothschildów itp., a oprócz nich dostarczyło wiele prywatnych osób w Europie, w Azyi i w Afryce nader cenne okazy, których liczba już 500 przenosi (między niemi 150 starożytnych), a zwiększoną ma być wkrótce 200 kobiercami, które szach perski nadesłać przyobiecał i które podobno są już w drodze. Najsłynniejsze magazyny kupieckie orientalnych dywanów z Konstantynopola, Tyflisu, Smyrny, jak i wiedeńskie, których liczba co roku się wzmaga, nie mało również przyczyniły się do świetności wystawy. Ceny wahają się od 30 złr. do trzech tysięcy; najcenniejsze jednak okazy, będące własnością dworską, magnacką, lub muzealną, nie są wcale do nabycia. Niektóre z nich warte dziesięć razy więcej od najdroższego z wystawionych na sprzedaż.

Wystawa obejmuje najpierw perskie dywany, następnie środkowej Azyi (Chiwa, Bochara itd.), dalej kaukazkie, anatolskie, smyrneńskie, bośniackie, bułgarskie, indyjskie, chińskie, chińsko-turkestańskie, japońskie, tunetańskie i marokańskie. Osobny dział, oczywiście najgodniejszy uwagi, stanowią dywany starożytne. Brak na wystawie syryjskich, greckich, serbskich, rumuńskich, a ostatecznie i naszych ukraińskich i pokuckich kilimków, które wprawdzie bardzo podrzędne w tym przemyśle zajmują stanowisko, lecz niemniej znajdować się tu powinny dla uzupełnienia całości obrazu, a to tembardziej, że i charakter wyrobu i sama już nazwa jego świadczy o jego wschodniem pochodzeniu. Podobne wyroby przyjęto na wystawę nietylko z połuduiowej Słowiańszczyzny, ale nawet ze Smyrny, gdzie one noszą nazwę *Kilim*. Wobec znacznego postępu, jaki przemysł ten u nas w ostatnich latach poczynił, od czasu jak się nim opiekować zaczęto, należało okazy jego umieścić na tej wystawie, — wszak na ostatniej „przemysłowej“ wystawie wiedeńskiej zyskały one bardzo pochlebne uznanie, na które niewątpliwie zasługują, jakkolwiek motywa, które stanowiły ich oryginalność, niebacznie zastępywane bywają kosmopolitycznemi. Wznowienie tych motywów i dalsze ich rozwinięcie na podstawie wzorów starożytnych Wschodu, mogłoby ten obiecujący u nas przemysł na właściwsze sprowadzić tory.

Obecna wystawa orientalnych dywanów, oprócz względów powszechnych, z ściśle narodowego jeszcze powodu, wielce jest dla nas interesującą. Oto istnieje pewien gatunek odrębny starożytnych kobierców perskich, który w handlu zawsze nosił i nosi nazwę „dywanów polskich“ *(Polenteppiche)*. Są to dywany jedwabne, przetykane zwykle nicią złotą i srebrną, różnią się od innych zgoła odmiennemi wzorami, przypominającemi wyraźnie motywa zachodnie, a należą do najcenniejszych, najpiękniejszych i najbardziej poszukiwanych. Czemu nazywają się „polskiemi“? Oto najpierw dlatego, że niegdyś w Polsce tylko z niemi się można było spotkać, a te, które dziś znajdują się za granicą, pochodzą z Polski. Powtóre dlatego, że powszechne było mniemanie, iż w Polsce były wyrabiane w przeszłym i zaprzeszłym wieku, a i dziś przypuszczenie to nie jest usunięte: odrębny ich charakter, nieomylne cechy zachodnich motywów zdają się za tem przemawiać, jak niemniej i to, że na Wschodzie z wyrobami takiemi wcale spotkać się nie można i ani jednego okazu takiego tam nie znaleziono. W ogóle dywany jedwabne są na Wschodzie rzadkością. (Na wystawie starych jedwabnych jest tylko sześć, „polskich“ 17). Przypuszczenia więc można czynić dwojakie: albo były wyrabiane w Polsce przez bardzo biegłych rękodzielników, sprowadzonych z Wschodu, może jeńców, — albo też wyrabiane były na Wschodzie na wyłączny obstalunek dla Polski i z uwzględnieniem motywów zachodnich tam przesyłanych. To drugie przypuszczenie mniej prawdopodobnem się wydaje. Wystawa obecna może przyczynić się do rozwiązania tej kwestyi, która archeologów niemało zajmuje.

Dywanów polskich znajduje się na wystawie 17. Z tych cztery są własnością ces. Dworu, pięć własnością Rothschildów, dwa ks. Lichtensteina, dwa hr. Schönborna, jeden król. Dworu Saskiego, jeden artystyczno-przemysłowego Muzeum w Wiedniu, jeden p. Miller von Aichholz, a ostatni, spłowiały, jest w rękach polskich, własność p. Maryana Bogdanowicza we Lwowie. W polskich dworach magnackich znalazłaby się jednak niewątpliwie jeszcze znaczna ich liczba. Szkoda tylko, że nie wszędzie znają się na ich wysokiej wartości.

W liczbie wystawców znajdujemy oprócz p. Bogdanowicza kilka tylko polskich nazwisk. P. St. Wysocki nadesłał dywan perski *Ferahan* i dywan bułgarski; p. E. Kuczyński chińsko-turkestański; hr. Karol Lanckoroński chiński i sześć japońskich; znany artysta p. Tad. Rybkowski wreszcie dał na wystawę dywan bucharski i bardzo ciekawy staroperski, na którym widne figury ludzi, lwów, panter, wielbłądów, pawi i t. p.

Dyrekcya Muzeum Handlowego wydała w sporym ilustrowanym tomie, krytycznie opracowany katalog wystawy, w którym nietylko każdy okaz dokładnie opisany i zklasyfikowany, ale który mieści w sobie z wielką znajomością przedmiotu nakreślone monografie poszczególnych gałęzi tego przemysłu w różnych krajach, treściwą tegoż historyę i wykład techniczno-artystycznej jego strony. W szeregu tych cennych monografij najważniejsze miejsce zajmują artykuły obejmujące Persyę, środkowo-azyatyckie narody, a wreszcie Kaukaz: autorem tychże jest p. E. Kuczyński, austr. konsul generalny, który w czasie długoletniego pobytu w Persyi, Indyach i w Małej Azyi, dokładne nad tym przedmiotem czynił studya. Przy ułożeniu katalogu i klasyfikacyi, jakoteż przy zbieraniu stosownych informacyj, współdziałało jeszcze kilkunastu znawców, w różnych stronach świata zamieszkałych, między którymi wymienia Dyrekcya jeszcze dwóch Polaków: p. Karola Bolesławskiego, austr. rezydenta pełnomocnego w Tangerze i p. Wład. Łozińskiego we Lwowie. Okazuje się, że nie brak nam i na tem polu dzielnych pracowników.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 11 czerwca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	738·3 mm	740 9 mm	742·8 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+13°,2	+11°,0	+16°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 2	W 2	WSW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	71 %	81 %	67 %
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	10	9	10

Uwagi: W nocy deszcz.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 11 czerwca. Dziennik rozporządzeń wojskowych obwieścił następujące pismo odręczne cesarza do szefa generalnego sztabu, gen. Becka:

Dziesięć lat minęło od czasu, kiedym Pana powołał na stanowisko nader ważne i pełne odpowiedzialności, na stanowisko szefa sztabu generalnego. Otóż gdy już dłużej niż szereg Pańskich znakomitych poprzedników stoisz na czele sztabu generalnego, którym nawiązując do jego dobrych tradycyj, dla zaspokojenia wszelkich wymagań i wielostronnych i nowych zadań z głębokiem zrozumieniem celu kierujesz, gdy miałeś przeważny udział w wojennem wykształceniu całej mojej siły zbrojnej, położyłeś zasługi około dobra monarchii, których znaczenie tylko przez wyrażenie zadowolenia i wdzięczności oznajmić mogę. Oby Panu, pewnemu mego zaufania, było danem w pełni sił jeszcze długo z ochotą dalej działać.

Wiedeń, 10 czerwca. Towarzysze drukarscy postanowili powrócić dziś do roboty, skoro fundusz nagromadzony w kwocie 100.000 złr. został już wyczerpany.

Berlin, 11 czerwca. Na ostatniem posiedzeniu Izby Caprivi zażądał odrzucenia wniosku Rickerta w sprawie ceł zbożowych i oświadczył, że rząd nie chce zapuszczać się w dyskusyę w tym przedmiocie i nie ma żadnej podstawy do zmiany stanowiska, jakie wobec tej sprawy zajął od 1 czerwca.

Paryż, 10 czerwca. Według sprawozdania w dzienniku urzędowym podczas uroczystego wręczenia baretu nuncyusz Rotelli wyraził prezydentowi Carnotowi i narodowi francuskiemu wdzięczność, pochwalił episkopat francuski i rzekł, że losy papiestwa i Francyi są i pozostaną nierozdzielnie złączone.

W odpowiedzi Carnot pochwalił takt i umiarkowanie nuncyusza Rotellego i winszował, że święte kolegium kardynalskie pozyska jeszcze jednego przedstawiciela otwartej i szczerej polityki, która zawsze uznaje prawa państwa i interesa nowożytnego społeczeństwa, oraz pewną jest że dla moralnej i pokój głoszącej misyi kościoła zdobędzie przynależne uwzględnienie.

Rzym, 11 czerwca. Dziennik *Don Chisciotte* donosi, że skrajna lewica postanowiła w Izbie poselskiej zaproponować zniżenie cła zbożowego z 5 franków na 3. Żądanie to podpisali wszyscy członkowie stronnictwa. Toż samo stronnictwo na posiedzeniu swojem wyraziło głębokie ubolewanie nad postępowaniem dzienników francuskich wobec przyjaznych stosunków, jakie zachodzą między Włochami a Anglią i ułożyło kilka punktów interpelacyi, jaką p. Cavalotti ma wnieść w Izbie.

Londyn, 11 czerwca. List lorda Salisbury'ego do Rothschilda oświadcza, że ambasador angielski w Konstantynopolu zapyta się, czy angielska interwencya u sułtana za osiedleniem żydów rosyjskich w Palestynie byłaby użyteczną. W razie pomyślnej odpowiedzi ambasador White wystąpi z interwencyą.

Liverpool, 11 czerwca. Według specyalnego doniesienia z Loango wszyscy członkowie francuskiej wyprawy, która przeszłego roku w końcu lipca pod kierunkiem Craempela wyruszyła ku jezioru Czad, zostali przez krajowców wymordowani, a Europejczycy zjedzeni.

Lizbona, 11 czerwca. Izba panów przyjęła ostatecznie 63 głosami przeciw 6 układ z Anglią w sprawie afrykańskiej.

Amsterdam, 10 czerwca. Tu wybrano samych liberalnych kandydatów.

Sofia, 11 czerwca. *Agence Balcanique* zapewnia, że doniesienia dzienników belgradzkich o gromadzeniu się wojska bułgarskiego na granicy serbskiej nie mają żadnej podstawy. Obrona krajowa, a raczej jej część została powołana na trzy dni na granicę wschodnią w celu czuwania z powodu pojawienia się rozbójników. Na granicy zachodniej nie ma żadnej koncentracyi wojska.

Kursa telegraficzne.

Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 10 czerwca 1891 roku.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct
Zjednoczony dług w papierach	92	65
Zjednoczony dług w srebrze	92	55
Austryacka renta złota	111	—
5 % austryacka renta (marcowa)	102	40
Akcye banku austro-węgierskiego	1015	—
Akcye kredytowe	301	—
Londyn	117	15
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	25
Dukaty austryackie	5	54
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	57	25

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 11/6.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
Ruble papierowe za 100 rubli	137	50	138	50
Marki niemieckie za 100 mar.	57	—	57	60
20-to frankówka złota	9	21	9	24
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	103	—	104	25
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	98	25	99	45
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104	40	105	40
4% galicyjski fundusz propinacyjny	93	30	94	—
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	98	50	99	25
5% Obligi komunalne „ „ I Emis.	100	50	101	50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	97	30	98	30
4% „ „ „ „ II Em.	94	75	95	75
4½% „ „	99	70	100	50
5% „ „ Banku hip. z prem. 10%	108	65	109	50
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	100	50	101	35
4½% „ „	98	40	99	40
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	99	50	100	60
5% „ Likwidac. „ „ 100	96	—	97	30

Lwów, dnia 10/6

	płacą		żądają	
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	311	—	314	—
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	100	80	101	50
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	98	40	99	10
4½% „ Tow. kred. ziem. za złr. 100	99	90	100	60
4% „ „ „ okr. 56 złr. 100	95	30	96	—
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104	70	105	40
4% galicyjski fundusz propinacyjny	93	50	94	20
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	101	—	101	70
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	98	50	99	20

Warszawa, dnia 10/6.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	100	60	—	—
4% Listy likwidacyjne za rubli 100	97	50	—	—
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	101	—	—	—
„ „ II Em. „ „ 100	100	75	—	—
„ „ III Em. „ „ 100	100	50	—	—
„ „ IV Em. „ „ 100	100	30	—	—

Wiedeń, dnia 10/6.
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
5% Renta austr. papier. za złr. 100	92	65	92	85
5% „ „ srebrna za złr. 100	92	55	92	75
4% „ „ złota za złr. 100	111	—	110	90
5% „ „ papier. nowa za złr. 100	102	40	102	60
Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	133	75	134	25
„ z r. 1860 na 500 złr. za 100	139	—	139	50
„ z r. 1860 na 100 złr. za 100	148	25	148	75
„ z r. 1864 bez % całe za 100	179	25	180	25

Obligacye kasy węgierskiej.

	płacą		żądają	
4% Renta złota za złr. 100	—	—	—	—
5% Renta papierowa za złr. 100	101	65	101	85
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. „ „ 100	137	25	137	75
4% Losy Cisańskie (Theis-Reg.) „ „ 100	129	30	129	90

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą		żądają	
4% galicyjski fundusz propinacyjny	93	75	94	25
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m. k.	104	80	105	50
4% Obl. ind. Węgier za 100 złr.	92	—	92	80

Listy zastawne.

	płacą		żądają	
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	108	75	109	25
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	99	60	100	—
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	99	—	99	50
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	101	—	101	60
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101	50	101	75
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	99	70	100	10
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	113	60	114	—

Losy.

	płacą		żądają	
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	6	85	7	05
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	186	75	187	50
Krakowskie na 20 złr. w. a.	22	25	22	75
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	17	75	18	—
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	11	70	12	10
Rudolfa na 10 złr. w. a.	20	—	20	75
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	26	75	27	75

Akcye bankowe i kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą		żądają	
6·—	Anglobank na 200 złr.	155	75	156	25
5·—	Bankverein Wiener na 100 złr.	112	75	113	25
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	301	—	301	50
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	343	50	344	50
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	—	—	—	—
30·—	Laenderbank na 200 złr.	210	60	211	10
39·80	Austro-węgierski na 600 złr.	1015	—	1019	—
12·—	Unionbank na 100 złr.	236	50	237	—
117·25	Ferdynanda Północn. na 1050 złr.	2837		2840	—
7·35	Karola Ludwika na 200 złr.	218	25	218	75
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	247	—	248	—

Wydział krajowy, L. L. 14.995.

Ogłoszenie.

Na posiedzeniu z dnia 21 listopada 1890 uchwalił Wysoki Sejm urządzić w kraju **trzy poprawcze kolonie rolnicze**, a mianowicie: a) **kolonię na 300 mężczyzn we wschodniej części kraju;** b) **kolonię na 200 mężczyzn w zachodniej części i c) kolonię na 150 nieletnich chłopców w środkowej części kraju.** Poszukując obszarów gruntowych, na cele rzeczonych trzech kolonij odpowiednich, Wydział krajowy ogłasza niniejszem co następuje:

ad a) Na kolonię dla 300 mężczyzn: potrzebny jest obszar gruntowy, obejmujący roli 600—900 morgów. w tem 10% łąk i pastwisk, nadto jest pożądany las objętości 200—250 m. Obszar ten ma być położony w jednym z powiatów: Lwów, Gródek, Żółkiew, Złoczów, Rudki, Żydaczów, Drohobycz, Sambor lub Stryj.

ad b) Na kolonię dla 200 mężczyzn: potrzebny jest obszar gruntowy, obejmujący roli 400—600 m., w tem 10% łąk i pastwisk, nadto jest pożądany las, obejmujący 150—200 morgów. Obszar ten ma być położony w jednym z powiatów: Nowy Sącz, Nowy Targ, Grybów, Gorlice, Limanowa, Krosno, Jasło lub Tarnów.

ad c) Na kolonię dla 150 nieletnich chłopców: potrzebny jest obszar gruntowy, obejmujący roli 150—200 morgów, w tem 10% łąk i pastwisk, nadto byłby pożądany las. obejmujący 50—80 m. Obszar ten ma być położony w jednym z powiatów: Rzeszów, Jarosław, Jaworów, Cieszanów, Przemyśl, Mościska, Drohobycz, Sambor lub Stryj.

Na rolę wymaga się gleby średniej, nadającej się do melioracyi osobliwie przy wytrwałej pracy, las ma być wedle możności mieszany, któryby dostarczał materyału nietylko na opał, ale i na budowle i potrzeby warsztatów, nadto każdy z poszukiwanych obszarów winien stanowić, o ile możności, jeden kompleks lub przynajmniej większe parcele, niedaleko siebie położone, ma być położonym w okolicy zdrowej, zaopatrzonej w zdrową do picia i kąpieli wodę, mieć blizką komunikacyę z koleją żelazną, tudzież z garnizonem wojskowym. Wreszcie oznajmia się, że podane wyżej przestrzenie mogą być, jeżeli posiadają inne wymagane warunki, nieco mniejszą lub większą od oznaczonej powyżej przestrzeni zajmować. Wydział krajowy zaprasza więc pp. właścicieli obszarów gruntowych, odpowiadających powyższym warunkom, którzyby chcieli sprzedać takowe funduszowi krajowemu na oznaczony wyżej cel, ażeby zechcieli **najdalej do 1 lipca b. r.** wnieść do Wydziału krajowego odnośne pisemne deklaracye, w których należy podać jak najdokładniej: położenie ofiarowanego obszaru gruntowego, jego jakość i rozmiary, ilość i jakość budynków gospodarczych i mieszkalnych, wreszcie żądaną cenę z doniesieniem, czyli na ofiarowanym majątku ciążą zobowiązania i długi, jakiego one są rodzaju i w jakiej wysokości.

Nakoniec oświadcza Wydział krajowy, że wniesione oferty, z którychby nie był w możności korzystać, będą oferentom do 3 miesięcy zwrócone, z oferentami zaś, których oferty będą przez Wydział krajowy przyjęte, a przez Sejm zatwierdzone, spisane zostaną kontrakty kupna i sprzedaży najdalej w przeciągu 4 miesięcy od daty uchwały sejmowej. 1421 2 3

Z Rady Wydziału krajowego
królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
We Lwowie, 19 maja 1891 r. *Grott.*

L. 2.129.

Konkurs.

Przy **oddziale technicznym Rady powiatowej w Wieliczce** wakują **dwie posady konduktorów drogowych,** z płacą 420 złr. rocznie, ryczałtem na objazdy 250 złr. i prawem do awansu.

Ubiegający się o takowe mogą **do dnia 1 lipca b. r.** wnosić podania, zaopatrzone świadectwami. 1429 2 2

Z Wydziału powiatowego w Wieliczce.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.